

Teatr  
Powszechny  
w Łodzi

Prapremiera  
7 listopada 2024



Marcin Bałczewski

VHS

Reżyseria: Sławomir Narloch



TEATR  
POWSZECHNY  
W ŁODZI  
Polskie Centrum Komedi  
Dyrektor Ewa Piławska

Marcin Bałczewski

# VHS

**Reżyseria:** Sławomir Narloch

**Scenografia i kostiumy:** Maks Mac

**Muzyka:** Jakub Gawlik

**Reżyseria światła:** Karolina Gębska

**Wideo:** Sebastian Jasnoch

**Obsada:** Sebastian Jasnoch

z udziałem Zuzanny Gładys (trąbka)

**Asystent reżysera:** Sebastian Jasnoch

**Inspicjent/sufler:** Paweł Majchrowski

**Prapremiera:** 7 listopada 2024 r., Mała Scena

**Sztuka nagrodzona w 7. Ogólnopolskim konkursie na napisanie współczesnej polskiej komedii „Komedioписание” organizowanym przez Teatr Powszechny w Łodzi.**

Licencji na utwory muzyczne wykorzystywane w spektaklu udzieliło Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.



Początek lat 90. Okres wielkiej, wspaniałej transformacji. Hurra, wreszcie, wreszcie!!!  
Wszyscy jesteśmy wolni, możemy robić co chcemy.  
Przyszłość jest nasza, w naszych rękach. (...)  
Fantastycznie, prawda?

Marcin Bałczewski, „VHS”



„Przełom lat 80. i 90. oraz pierwsze lata ostatniej dekady XX wieku były w Polsce wielowymiarowe. Rzuciliśmy się na wszystko, co zachodnie, nie patrząc na jakość i sens. Także w popkulturze. Komunizm chcieliśmy wyciąć z życia, wrzucić do śmietnika i wysłać na wysypisko. Przynajmniej niektórzy z nas. Zachowywaliśmy się tak, jakby nadzyszkownik Kilkujadek wypuścił nas z więziennego sitka w Szuflandii z filmu «Kingsajz». Chcieliśmy wreszcie chwycić świat po swoim. Oczywiście przy okazji doszło do zapaści wielu branż, marzeń, interesów. Zmienił się sposób naszego funkcjonowania, to, jak mieszkamy, jak wyglądamy, co jemy, czego słuchamy, co czytamy, jak spędzamy czas wolny, czym się bawimy...

„Jeansy otworzyły marzenia o luksusie w PRL, zamknęły je zaś magnetowidy i kasety VHS. W latach 80. to był szal, za którym nie nadążał nawet Pewex. W peweksach odtwarzaczy brakowało, więc kupowano je – przywożone głównie z Singapuru, dokąd wówczas regularnie latał LOT – na bazarach. W 1989 r. publicysta Krzysztof Teodor Toeplitz pisał, że szal na video wziął się w Polsce mniej więcej z tego, z czego miłość do drogich samochodów w biednych dzielnicach Nowego Jorku: «Jesteśmy biedni, ale nie bez ambicji. (...) Ludzie, których nie stać na wielkie przedsięwzięcia, kosztowne inwestycje, szukają zastępczej możliwości zabłyśnięcia».”

Aleksandra Boćkowska

(...) To był ciekawy okres, szalony, intensywny. Czas zmian, które nie wszystkim i nie wszystkiemu wyszły na dobre. Epoka transformacji, podczas której cały świat patrzył na Polskę. Zachwycał się Lechem Wałęsą. Podziwiał naszą Miss Świata 1989 roku Anetę Kręglicką. Oglądał znakomitą aktorkę Joannę Pacułę, która w 1990 roku znalazła się w pierwszym zestawieniu 50 najpiękniejszych ludzi świata magazynu «People». (...) To był czas, kiedy pogadać o filmach chodziliśmy do wypożyczalni kaset video, o muzyce – do sklepu z kasetami, a o grach – do salonu gier...



(...) VHS nas ukształtował. Jednym pozwolił zarobić niezłe pieniądze, innych przeniósł w świat, który do tej pory był dostępny tylko za naszą zachodnią granicą. (...) [Kasety video] z dumą prezentowano na domowych regałach czy w szafkach pod telewizorem. (...) Pod koniec XX wieku złoty czas VHS się skończył, ale ta dekada, powiedzmy od schyłku lat 80. do końcówki 90., była dla rynku kaset video czymś wyjątkowym. Polski rynek został nimi dosłownie zalany. Tysiące oryginalnych i pirackich egzemplarzy zapełniło półki w sklepach i łóżka połowe na bazarach. (...) Kaseata video to jeden z symboli przełomu lat 80. i 90. i całej pierwszej dekady III RP. Dziś jest już kolekcjonerskim gadżetem. Przetrwiała u zbieraczy i w wypożyczalniach, [które wtedy] powstawały przy recepcjach restauracji, w przyczepach campingowych Niewiadów, no i w mieszkaniach, garażach, piwnicach. W ostatnich latach ubiegłego wieku były na każdym osiedlu. Stawały się lokalnymi oazami zachodniego świata, do których chodziło się pogadać o nowościach, przejrzeć kolorowe okładki, wspominać ulubione sceny karateckie, posprzeczać się, czy lepszy jest Steven Seagal czy Chuck Norris. Sama wizyta w wypożyczalni już była przygodą. Te, które jakimś cudem przetrwały do dziś, już nie przypominają miejsc tętniących życiem trzy dekady temu. Dziś prowadzą je pasjonaci, dokładający do interesu wariaci, a sąsiedzi i przyjaciele przychodzą do nich pogadać.

(...) Tuż przed przemianami roku 1989 rynek video był u nas w powijakach. Działo się zaledwie kilkadziesiąt państwowych wypożyczalni, które miały bardzo ubogą ofertę. Nie mówiąc już o tym, że magnetowidy dopiero stawały się częścią wystroju polskich mieszkań. Pod koniec lat 80. ci, których było stać na wyjazd, przywozili je z Niemiec albo z Tajlandii. Zresztą samolotami przylatywały również kasety. Dzięki stewardesom latającym do dalekich krajów mogliśmy oglądać filmy jeszcze przed ich europejską premierą. Zanim większość Polaków dorobiła się własnych magnetowidów, popularnością cieszyły się videopokazy. (...) Dziennikarz i krytyk filmowy, Rafał Pawłowski, wspomina, że swoje filmowe szlify zdobywał w komendzie wojewódzkiej milicji, która właśnie zmieniała się w policję. W ramach akcji bratania się z ludnością w świetlicy komendy ustawiono telewizor z magnetowidem i puszczano filmy. Tak obejrzał m.in. «Blade Runner» oraz «Terminatora». Z kopii nielegalnych, bo jeszcze wtedy prawem autorskim nikt się nie przejmował, nawet policja. Pokazy video odbywały się też w klubach osiedlowych, domach kultury, klubach studenckich oraz kinach. Podobne seanse organizowano też amatorsko. Pokazy przygotowywał na przykład Tomasz Beksiński. W szkolnej klasie z telewizora i video z własnym tłumaczeniem, czytany przez niego podczas projekcji. (...) Nic nie było w stanie zatrzymać ekspansji video nad Wisłą."

Wojciech Przyłipiak

# Monodram musi mieć niezwykłego bohatera

Rozmowa ze Sławomirem Narlochem

**Pamiętasz epokę VHS-ów? Ten czas, kiedy na najgorętsze tytuły były zapis w wypożyczalniach albo kiedy tata zdobywał gdzieś piracką kopię „Króla lwa”?**

W moim domu nie mieliśmy odtwarzacza VHS, ale pożyczaliśmy go od mojej cioci chrzestnej, co dodatkowo podbijało rangę tego wydarzenia, kiedy magnetowid w domu się pojawiał. To był rodzaj święta i oczywiście „Króla lwa” się wtedy oglądało. Z VHS-em wiąże się dla mnie jednak inna historia – nazwijmy ją – „artystyczna”. Na kasecie VHS zarejestrowane jest moje publiczne wystąpienie, kiedy miałem 5 lat. To było na poświęceniu przydrożnej kapliczki u mnie na wsi i była wtedy kamera. Ja miałem pięć lat, wszystkie wady wymowy świata i mówiłem wierszyk. Było tam chyba z trzysta osób, a na koniec dostałem wielkie brawa i to były moje pierwsze brawa w życiu, które dostałem za występ. I to jest nagrane na VHS-ie. W tym sensie to jest bardzo osobista historia i mimo iż lata 90. to nie są lata nastoletnie ani moje ani Sebastiana [Jasnocha – przyp.], to jesteśmy chyba ostatnim pokoleniem, które z dzieciństwa tamten czas i VHS-y pamięta. Dzisiaj młodzi ludzie siłą rzeczy w ogóle nie wiedzą co to jest. A dla nas ten element nostalgii jest bardzo ważny.

**Cieszę się, że o tym wspomniłeś, bo dziś lata 80. i 90. i estetyka tamtego okresu przeżywają swego rodzaju renesans. Widać to we współczesnym designie, modzie, literaturze, muzyce czy kinie. Znajdziemy je m.in. w książkach Sylwii Chutnik i Marcina Małysa, w filmach i serialach, takich jak „Powrót do tamtych dni” Konrada Aksinowicza czy „Rojst” Jana Holoubka. Na pewno z jednej strony wynika to z faktu, że ich twórcy – podobnie jak wy – odnoszą się do czasów swojej młodości, ale mam wrażenie, że ta estetyka znakomicie trafia również do młodszego pokolenia, które tamte czasy zna tylko z opowieści rodziców. Chciałam Cię spytać o to zjawisko, ale też o to, co Cię zainteresowało w tekście Marcina Bałczewskiego?**

Myślę, że ludzie zawsze mają taką tęsknotę i potrzebę powrotu do czasów młodości, dzieciństwa. Po prostu mamy w sobie taką naturalną potrzebę sięgania w przeszłość. Ale mam też wrażenie, że ta moda jest niekiedy sposobem na przepracowanie w sobie tamtego świata, którego już nie ma. A w związku z tym, że dzieli nas z nim już pewien czas, to możemy z większym poczuciem humoru, luzem i dystansem, popatrzeć na siebie z tamtych lat. A czasem też na naszych rodziców, bo to oni głównie – mówię teraz



za siebie i Sebastiana – żyli w tamtym czasie, wchodzili w dorosłość i próbowali porządkować jakoś ten świat. Siłą rzeczy, my jako ludzie przez nich wychowani, mamy w sobie część tych lat 80. i 90., ale w pewnym sensie nie do końca rozpoznaną. Dlatego może ta moda jest takim sposobem na nazwanie tej części w sobie. Bardzo szybko podczas pracy nad spektaklem okazało się na przykład, że musimy skorzystać z gotowej muzyki. Kiedy podczas prób zaczęliśmy puszczać piosenki, żeby złapać atmosferę tamtych czasów, okazało się, że każdy utwór powoduje od razu jakiś rodzaj uśmiechu, nostalgii, ale też uruchamia w każdym z nas konkretne wspomnienia. I stąd bardzo szybko pojawiła się decyzja, że – wyjątkowo jak na moje spektakle – wykorzystamy gotowe utwory. Nigdy nie korzystałem z gotowej muzyki. W tym przypadku też współpracuję z kompozytorem i część muzyki powstaje specjalnie na potrzeby spektaklu, ale będzie pełnił ona rolę wyjątkowo ilustracyjną, a bardzo ważną częścią spektaklu będą cytaty muzyczne. A w samym tekście Marcina Bałczewskiego zainteresował mnie przede wszystkim bohater, którego stworzył. To niezwykle ciekawa postać, bo łączy w sobie dwie skrajności. Z jednej strony wrażliwość, związana z marzeniami o lepszej wersji siebie i o tym, żeby jego rodzina miała jak najlepiej. (I to wydaje się niezwykle szlachetne). A z drugiej strony jest w tym człowieku niezwykle wiele mroku i zagubienia. To jak on sobie z tą potrzebą zrobienia kariery i zadbania o rodzinę radzi, ale też jak ucieka w różnego rodzaju uzależnienia. To, co wydało mi się interesujące w tym tekście, to właśnie ta rozpiętość emocjonalna – od rzeczy komediowych, trochę nostalgicznych, ale bardzo śmiesznych, po elementy niezwykle realistyczne i emocjonalne. To wszystko w tym tekście się mieści. Amplituda emocji jest bardzo wysoka. I w tym sensie warto tym tekstem się zająć. Monodram musi mieć niezwykłego bohatera i możliwość stworzenia rozbudowanego emocjonalnie świata i myślę, że będzie to bardzo ciekawe dla widzów, kiedy zobaczymy, jak w jednym człowieku mogło znaleźć się aż tak dużo, na pierwszy rzut oka skrajnych i niepasujących do siebie emocji.

**Mateusz jest też w pewnym sensie reprezentantem całego pokolenia Polaków, chciałabym więc zapytać co ten tekst, a co za tym idzie również Twój spektakl, mówią o nich?**

Od razu miałem poczucie, że muszę trochę „dousmiechać” ten tekst. Po pierwszych jego czytaniach miałem poczucie, że opowieść jaką zawarł tam autor, jest wyjątkowo gorzka. To zagubienie tych ludzi, ich niespełnienie i takie jakieś rozczarowanie... Bo oto żyjemy w wolnym kraju, wszystko możemy, możemy robić karierę i zarabiać kasę, a okazało się, że ten świat będzie polegał głównie na coraz większych nierównościach i na rozczarowaniach. Być może autor ma zupełnie inne doświadczenia osobiste z tych lat, ale miałem poczucie, że w tym Mateuszu jest bardzo dużo takiego rozczarowania światem i sobą w tym świecie. W związku z tym w pracy nad spektaklem staraliśmy się z Sebastienem znaleźć też ten rodzaj uśmiechu i dowcipu, który nam towarzyszy, kiedy o tych latach myślimy. Mam wrażenie, że w związku z tym, że lata 90. przypadają na okres naszego dzieciństwa, mamy do nich dużo bardziej sentymentalny i ciepły stosunek, więc to, co dokładamy do tekstu Bałczewskiego, to jest właśnie ten rodzaj nostalgii, ciepła i uśmiechu do tamtych ludzi. Nie wiem, czy chcemy rozgrzeszać Mateusza, ale na pewno robiliśmy wszystko, żeby dużo bardziej go polubić, bo pierwsza lektura tekstu nie pozwala na to za bardzo. Gdzieś po prostu nie chcemy się zmierzyć

z tym tragizmem i mrokiem, który jest w tej postaci, właśnie dlatego, że ten Mateusz jest reprezentantem tamtych lat.

**Wspomniałaś o potrzebie „dousmiechania” tekstu, dlatego chciałam Cię zapytać szerszej o sam gatunek komediowy, bo jednak „VHS” jest przecież komedią...**

Sztuka „VHS” została wyróżniona w konkursie „Komedioopisanie”, organizowanym przez Teatr Powszechny, który jak wiadomo znany jest jako Polskie Centrum Komедии. Myślę, że ten tekst znakomicie spełnia te, tak ważne cele, które w ramach tego Polskiego Centrum Komедии Teatr sobie stawia. Jestem tzw. „młodym reżyserem” i wiem, że młodzi reżyserzy i reżyserki rzadko sięgają po komedię, choćby dlatego, że czują, że komedia nie zawsze opisuje świat nam bliski. Ten gatunek wydaje się zarezerwowany do opisywania rzeczywistości, z którą niewiele mamy już wspólnego. A ten konkurs i również tekst „VHS” pokazują, że jest zupełnie inaczej. Komedia z jednej strony jest bardzo atrakcyjna dla widzów. Ludzie – i ja bardzo taką potrzebę w widzach szanuję – chcą przyjść do teatru uśmiechać się i bawić. Ta potrzeba widzów jest tak stara, jak sam teatr i nie wolno o niej zapominać. A z drugiej strony, taki tekst jak „VHS” pokazuje, że za jej pośrednictwem możemy mówić o świecie bardzo wiele, bardzo ważnych rzeczy. W dodatku gatunek komediowy pozwala nam na bardzo ostry i wyrazisty język. Komedia operuje przede wszystkim skrótem i błyskotliwością. A to są pojęcia bliskie naszemu dzisiejszemu postrzeganiu rzeczywistości. Lubimy, kiedy coś jest skondensowane i takie... „do sedna”. Komedia pozwala na porozumiewanie się z widzami takim bliskim mu językiem.

**Powiedziałaś, że młodzi reżyserzy i reżyserki niechętnie sięgają po komedię. Czy możesz powiedzieć, jak rozpoczęła się Twoja współpraca z Polskim Centrum Komедии i czemu się na nią zdecydowałaś, bo to już druga komedia, którą u nas reżyserujesz.**

Moja współpraca z Polskim Centrum Komедии rozpoczęła się jeszcze wtedy, gdy studiowałam reżyserię. Pani dyrektor Ewa Piławska ogłosiła konkurs dla osób, które są na IV lub V roku reżyserii. Polegał on na tym, że osoby, które nadesłały najciekawsze pomysły na interpretację zaproponowanych tekstów, otrzymają możliwość zrealizowania spektaklu, który znajdzie się w repertuarze Teatru Powszechnego. Ja zgłosiłam swoją reżyserską koncepcję tekstu „Korepetycje z miłości”. Pomysł się spodobał i zakończył się bardzo satysfakcjonującą dla mnie, polską premierą tego tekstu. Wiem, że przedstawienie ma świetny odbiór publiczności, zbiera również dobre recenzje od krytyków. Młodym reżyserom bardzo trudno wejść w ten zawód. Ja miałam szczęście, że trafiłam na ten konkurs i że wykorzystałam tę szansę. I nadal ją wykorzystuję – robiąc kolejną premierę w Polskim Centrum Komедии. Z jednej strony mam poczucie, że pracujemy nad bardzo ciekawym przedstawieniem, a z drugiej, praca nad komedią to zawsze fantastyczna możliwość rozwijania swojego reżyserskiego rzemiosła. Dlatego z radością przyjąłam kolejne zaproszenie do współpracy.



**W zapowiedzi spektaklu mówisz o tym, że mimo, że lata 90. to z naszej perspektywy odległy, mityczny czas, to sam pęd za sukcesem i za tym, żeby wreszcie być kimś – ten mechanizm, który napędzał ludzi wówczas – trwa i wciąż opisuje naszą codzienność, że żyjemy w reprzyzie lat 90. Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?**

Tak, przede wszystkim mam wrażenie, a nawet doświadczam tego na co dzień (i nie tylko ja), że ta potrzeba wspinania się na coraz wyższe stopnie kariery zawodowej i gromadzenia dóbr materialnych, wtedy się zaczęła i trwa do dzisiaj. To znaczy, ja nie widzę za bardzo różnicy pomiędzy tym, czym zajmował się Mateusz a pracą w dzisiejszych korporacjach. W takim znaczeniu, że to dalej jest zdobywanie nadludzka siłą jakichś szczytów. Tylko dzisiaj jest to jakoś ładniej opakowane w karty multisportu i wyjazdy integracyjne. Ale sam cel, który jest pod spodem i to, co świat nam narzuca, czy też jakie stawia przed nami wymagania, jest absolutnie czymś bardzo współczesnym. Z drugiej strony jakąś odpowiedzią na to jest cały ten nurt „uważności”, czyli to co określamy angielskim słowem „mindfulness”, który się dziś pojawia w społeczeństwie i który ma być odpowiedzią na ten rodzaj „szumu” i zdobywania życia za wszelką cenę. Z mojej perspektywy nie widzę różnicy między moim ojcem, który musiał wstawać o 4 rano i jechać do pracy i wracał wykończony, a ludźmi, którzy dzisiaj pracują w nowoczesnych firmach i wracają do domu z podobnym zmęczeniem. Wtedy było po prostu trochę biedniej materialnie, ale sam mechanizm, który powoduje wypalenie i zniszczenie od środka wciąż doskonale funkcjonuje.

**Zgadzam się, ale mam też wrażenie, że to pokolenie pokazane w „VHS” znalazło się w momencie historii, kiedy nagle odzyskana wolność dała im niezwykłą siłę i odwagę brania życia we własne ręce. Sprzyjały też temu okoliczności. Mam wrażenie, że dziś obrona przez Mateusza droga byłaby niemożliwa. Jego odwaga, brak liczenia się z konsekwencjami i ta łatwość dostosowywania się do sytuacji...**

Zgadzam się, to jest spora różnica. Dziś jesteśmy dużo bardziej zachowawczy i lubimy wybierać dużo bardziej bezpieczne drogi. A wtedy tych dróg nawet nie było. Mam też takie poczucie, że na dobrą sprawę nikt nie wiedział co to znaczy wolność. I o tym słowie „wolność” na różnych poziomach, bardzo dużo rozmawialiśmy podczas pracy. Nie tylko społecznym czy politycznym, ale też o takim wewnętrznym poczuciu wolności. Co ta wolność nam robi? Co tak naprawdę to hasło znaczy w budowaniu relacji z innymi ludźmi? Gdzie jest odpowiedzialność? Bo to jest też istotne, że haust wolności w latach 90. spowodował, że ludzie musieli bardzo szybko znaleźć sobie definicję hasła „odpowiedzialność”. Ja mam wrażenie, że my dalej nie wiemy co to tak naprawdę znaczy. Cały czas mówimy, że jesteśmy młodą demokracją, młodym społeczeństwem, które cały czas musi się uczyć choćby tak podstawowego pojęcia, jak „społeczeństwo obywatelskie”. Wtedy to był bardziej czas „hulaj dusza, piekła nie ma”, takie „do biegu, gotowi, start...”. Nikt nie oglądał się za siebie, tylko do celu, do przodu. A w związk z tym, że wiele kwestii społecznych czy choćby prawo, nie były uregulowane, to była masa możliwości omijania problemów. W tym sensie ten bohater też jest niesamowity. On absolutnie się nie poddaje i potrafi cały czas znaleźć wyjście z sytuacji. A dzisiaj

paradoksalnie tej wolności mamy mniej w takim codziennym rozumieniu. Świat jest dużo bardziej poukładany, „pozabezpieczany” z różnych stron, a wtedy można było robić wszystko. A wiadomo, że taka możliwość „robienia wszystkiego” zawsze prowadzi na manowce.

**No właśnie, na tym też chyba zasadza się tragizm tej postaci. Zastanawiałeś się, gdzie i kim byłby Mateusz dzisiaj? Dokąd doprowadziłaby go ta jego postawa?**

To czego nie widać na pierwszy rzut oka w tym tekście, to to, że w tym człowieku jest również bardzo dużo pasji. Takiej mobilizacji wewnętrznej, przedsiębiorczości. Ale ja cały czas czuję, że są w nim też duże pokłady wrażliwości. Często bardzo ukrywanej, ponieważ jest też cała ta otoczka z tego, co to znaczy być młodym mężczyzną, który musi zrobić karierę, zadbać o rodzinę, itd. Dzisiaj to już zupełnie inaczej wygląda. Kim byłby dzisiaj i czy by przetrwał? Ja myślę, że tak. Nie wiem kim by był, ale myślę, że by przetrwał, bo on mnie cały czas podczas prób zaskakuje taką beczelnością i determinacją, których nawet mu w jakimś sensie zazdroścę. Ale może to jest właśnie znak tamtych ludzi, tamtego pokolenia, że oni bardzo szybko potrafili się podnosić po upadku. Ta karuzela, która się wówczas rozpędziła i to, że oni po prostu cały czas na nią wskakiwali, mieli jakąś taką siłę i odwagę, dzielność wewnętrzną, żeby z tym życiem się mierzyć. A ja mam wrażenie, że nam dzisiaj trudniej jest mierzyć się z życiem, choćby wszystkie choroby cywilizacyjne, począwszy od depresji mówią o tym, że my przestaliśmy sobie radzić z tą karuzelą. A tamci ludzie mieli chyba jakiś większy rodzaj odwagi w sobie. I za to lubię Mateusza.

**Chciałabym na chwilę przejść do samej inscenizacji i pracy nad monodramem.**

Myślę, że to, co będzie ciekawe i zaskakujące dla widzów, to to, że w ramach spektaklu, który my „douśmiechaliśmy” i w którym jest tak bardzo dużo zabawnych sytuacji, mieści się jednocześnie ta psychologiczna, często gorzka i przejmująca opowieść zapisana przez Bałczewskiego. Myślę, że monodram pozwala na bezpośredni kontakt i interakcje z widzami, których tu będzie bardzo dużo, bo Mateusz jest bardzo przedsiębiorczy i potrafi nawiązywać kontakt z ludźmi i na tym staraliśmy się też budować tę jasną stronę przedstawienia. To na pewno jest duże wyzwanie dla Sebastiana i to jest takie wyjątkowe w tej pracy, że ja się staram chować moje reżyserskie ego i być dla niego wsparciem. To on musi sobie poradzić nie tylko z tekstem i całą stroną techniczną, ale przede wszystkim z tą emocjonalną podróżą z bohaterem. Bo tylko wtedy ten tekst i bohater wzbudzą emocje w widzach. Dlatego reżysersko ten proces jest interesujący. Staram się być towarzyszem Sebastiana, pomagać mu, stopować go, podrażniać kierunki i opiekować się jego wrażliwością oraz czułym podejściem do tego tekstu.

**Wspomniałeś już o muzyce, ale chciałam zapytać Cię jeszcze o współpracę ze scenografem Maksem Macem, co było dla Was punktem wyjścia i swoim wehikułem do tamtych lat w warstwie wizualnej?**

Po pierwsze, i to jest dość oczywiste, podążamy za autorem i całą akcją tego przedstawienia, całą jego warstwę plastyczną, scenograficzną i kostiumową utrzymujemy w latach 90. Jesteśmy tu absolutnie wierni autorowi, bo uważam, że tylko wtedy ta opowieść ma szansę zadziałać również na tej nucie nostalgicznej, jeśli ten świat na scenie zakorzenimy w tamtych czasach. Ale to, co jest moim zdaniem naprawdę wyjątkowego na skalę kraju, to to, że zwykle – choć oczywiście nie jest to zasada – monodramy są robione bardzo skromnym nakładem scenograficznym i budżetowym. I dlatego teatry chętnie je robią, bo przy małym stosunkowo nakładzie finansowym, można zrobić bardzo interesujące przedstawienie. Myślę, że widzowie w naszym kraju lubią monodramy, bo jest to zupełnie inny rodzaj relacji z aktorem. Ona od razu jest dużo bliższa, bo oto patrzymy tylko na jednego człowieka i możemy się z nim identyfikować. To, co jest w naszej produkcji wyjątkowe, to to, że dostaliśmy możliwość realizacji pełnobudżetowego spektaklu. W związku z tym, jak na monodram, mamy bardzo rozbudowany świat plastyczny. Głównym elementem scenografii jest retro stacja CPN i prawdziwy polonez. Chyba każdemu tamten czas kojarzy się z polskim cudem techniki, czyli Polonezem. Mamy również mnóstwo kostiumów i wykorzystujemy sporo cytatów z filmów, które wówczas królowały na VHS-ach. Mam nadzieję, że to pomoże przenieść się do tamtych czasów, nie tylko poprzez słowa i muzykę.

**Myślisz, że siedząc na tym CPN-ie odnajdziemy własne historie? Czy Wy jakieś odnaleźliście?**

Ten tekst zainspirował nas do poszukania głębiej. Niektóre wątki, które w tekście Bałczewski tylko zaznacza, dla nas wydawały się niezwykle cenne z naszego osobistego doświadczenia. Na przykład wątek żony i dzieci, on funkcjonuje w tej opowieści, ale jest mu poświęcone niewiele tekstu. A my w naszej inscenizacji bardziej rozbudowujemy relację Mateusza z synem, bo to wydawało nam się bardzo ważne. Ta nasza prywatna perspektywa i wspomnienia, sprawiają, że to jest również opowieść o naszych rodzicach. O tym jak oni wtedy starali się brać to życie za bary i sprawić, żeby nam było lepiej, żebyśmy my kiedyś byli szczęśliwsi, bogatsi itd., itd. Dlatego w tym sensie rozbudowujemy niektóre wątki z tego tekstu i myślę, że zarówno ja, jak i Sebastian śmiało możemy powiedzieć, że dedykujemy to przedstawienie naszym rodzicom. Nie chodzi o to, że ich tam zobaczymy. Bo tak naprawdę nie zazdroścę synowi Mateusza i nie chciałbym, aby był moim ojcem, bo to bardzo skomplikowany człowiek. Ale ten rodzaj pracy, którą oni wówczas musieli włożyć w życie, to jest coś, co bardzo nas interesowało i w tym sensie wiele wątków, które Bałczewski tylko zaznacza, my rozbudowujemy i są one dla nas bardzo cenne w budowaniu tego bohatera.



**Ciekawe w tym tekście jest również to, w jaki sposób, niemal niepostrzeżenie udało się autorowi wpisać w perypetie bohatera przemiany lat 90. i opowiedzieć o tamtej Polsce.**

Dokładnie, to jest też opowieść o Polsce i o całej sferze obyczajowej. To są pielgrzymki Jana Pawła II i inne istotne wydarzenia z tego czasu, do których się odwołujemy. Ale w tym tekście, gdzieś z tyłu, niekoniecznie na pierwszym planie, jest też alkohol i uzależnienia. To napięcie społeczne i ta karuzela, o której mówiłem, sprawiły, że ludzie musieli jakoś sobie z nimi radzić i nie zawsze to się dobrze kończyło. Powiedziałem dużo o nostalgii i ciepłe lat 90., ale jednocześnie będzie sporo takich gorzkich nut i ukazania tego, co ten czas robił z ludźmi. Bo i u Bałczewskiego, i w naszym spektaklu bohater właściwie przeżywa jakiś rodzaj depresji, tylko wtedy nikt nie wiedział, że to się tak nazywa. Wpada w jakiś rodzaj apatii, zobojętnienie, szuka jakiejś ucieczki, nie potrafi sobie z tym poradzić. Ale jak to u mnie, zaraz będzie to zrównoważone nadzieją. Po to robię spektakle, żeby dawać ludziom nadzieję, więc ostatni akcent spektaklu będzie dodawał nam otuchy.

Rozmawiała Anna Maria Dolińska

„Młody polski kapitalizm jest pożyteczny i prężny, jak każdy kapitalizm. Jest też nieprawdopodobnie ordynarny. Poznajemy to po pogardzie dla starych ludzi, ale nie tylko; poznajemy to również po pogardzie dla wszystkich słabych istot w ogóle: dla cudzych psów i kotów, dla szaro ubranych kobiet, dla dojadaczy z barów mlecznych, dla urzędników niższej kategorii, dla listonoszy, inteligentów, celników i cudzoziemców (...). Prócz jednak pogardliwego stosunku do bytów niższych i godnych rozdeptania mieszkańcy Polski Butikowej stanowią grupę ludności niezwykle rozwarstwioną. (...) Wszystkie te warstwy występują w najrozmaitszych rolach i na najrozmaitszych polach, ale «wydeo» w pierwszej kolejności rzucam czytelnikowi na pożarcie, ponieważ to jest warstwa malownicza, wszędobylska i nowa. Trzon tej warstwy stanowią pierwsi w Polsce właściciele – a zarazem natógowi oglądacze – sprzętu wideo. Zwyczaj jest taki, że w sobotę wieczorem pan domu ogląda film szpiegowski, pani domu – australijski melodramat, a latorośl – «Rambo». Wideo jest w ich domu zarzewiem, ale i grobem życia towarzyskiego. Jest też ratunkiem przed śmiercią z nudów. (...) Marzenia «wydea» polegają na tym: żeby języki obce były prostsze, podatki niższe, a dewizy dostępnejsze. I żeby się pozbyć współnika.”

Agnieszka Osiecka

Program stanowi element spektaklu „VHS”. W programie na prawach cytatu wykorzystano fragment sztuki „VHS” autorstwa Marcina Bałczewskiego, fragmenty książki Wojciecha Przyłipiaka „Sex, disco i kasety video. Polska lat 90.” (wyd. Muza S.A., Warszawa 2021; s. 5 i 7 ), Aleksandry Boćkowskiej „Można wybierać. 4 czerwca 1989” (wyd. Czarne, Wołowiec 2019; s.4) oraz Agnieszki Osieckiej „Galeria potworów” (wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2004; s.17).

**Fotografie w programie autorstwa:** Tomasza Stańczaka  
**Poloneza na potrzeby sesji zdjęciowej udostępnił**  
**Pan Jan Wojciechowski (FB: „Komuny czar czyli auto do ślubu”)**

**Redakcja programu:** Anna Maria Dolińska



**Dyrektorka:** Ewa Pilawska

**Zastępca dyrektora ds. administracyjno-technicznych:**  
Zenon Migdalski

**Zespół aktorski:** Aleksandra Bogulewska, Magdalena Dratkiewicz, Małgorzata Goździk, Marta Górecka, Filip Jacak, Marta Jarczewska, Sebastian Jasnoch, Monika Kęпка, Karolina Kleniewska, Jakub Kotyński, Diana Krupa, Jakub Kryształ, Michał Lacheta, Barbara Lauks, Piotr Lauks, Karolina Łukaszewicz, Artur Majewski, Adam Marjański, Paulina Nadel, Zofia Plewińska, Jan Wojciech Poradowski, Ewa Sonnenburg, Kamil Suszczyk, Barbara Szcześniak, Arkadiusz Wójcik, Magdalena Zajęc-Zawadzka, Artur Zawadzki, Beata Ziejka

**Inspicjenci/Suflerzy:** Paweł Majchrowski, Izabela Papierska, Małgorzata Urzędowska

**Kierownik literacki:** Anna Maria Dolińska

**Dział Promocji i Reklamy oraz Dział Sprzedaży i Obsługi Widzów:**  
**Koordynator ds. Marketingu i Sprzedaży:** Miłosz Słota

**Specjalistka ds. Promocji i Reklamy:**  
Monika Grzegorzczak, Patrycja Zdziennicka

**Kierowniczka Działu Sprzedaży i Obsługi Widzów:**  
Małgorzata Myszkowska

**Kasjer działu Sprzedaży i Obsługi Widza:** Julia Kozioł, Sylwia Pawłowska, Dominika Wawrzyniak

**Starsi bileterzy:** Zofia Dutkiewicz, Anna Koza, Katarzyna Nowak

**Dział ogólny:**

**Kierownik Działu ogólnego:**  
Beata Kruszyńska

**Główny specjalista ds. organizacyjnych:**  
Grażyna Bolimowska

**Sekretariat/organizator pracy artystycznej:**  
Dagmara Wierucka-Marek

**Radca prawny:**  
Małgorzata Żurawik-Szychowska

**Dział Księgowości:**  
**Główna Księgowa:**  
Małgorzata Kwiecińska

**p.o. Zastępcy Głównego Księgowego:** Maria Zamojska

**Starsza Księgowa:** Ewa Raźniewska

**Referent:** Jarostaw Żebrowski

**Inspektor Ochrony Danych Osobowych:** Krystyna Kołodziejka

**Dział Techniczny:**

**Kierownik Techniczny:** Edward Kołtek

**Zastępca kierownika technicznego:**  
Andrzej Kowalski

**Zastępca kierownika technicznego ds. sceny:** Marcin Stasiak

**Specjalista ds. energetycznych:**  
Jerzy Ciarkowski

**Światło:** Sylwester Wilk, Łukasz Broniewski

**Dźwięk:** Bogusława Litwiniuk, Bartosz Adamiak, Andrzej Otomański

**Montaż dekoracji:** Kamil Bednarek, Tomasz Piechota, Andrzej Rybicki, Marcin Stasiak, Kacper Wardach

**Garderoba, Rekwizyty:** Tamara Fligiel, Bożenna Kłosińska (współpraca), Iryna Syrotiuk

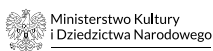
**Charakteryzatorka, Fryzjerka:**  
Anna Kocemba, Zuzanna Wojciechowska

**Magazyny:** Agnieszka Kieler

**Prace techniczne, Transport, Zaopatrzenie:** Michał Muchewicz

## Marcin Bałczewski (ur. 1981)

autor pięciu książek prozatorskich i scenarzysta dwunastu albumów komiksowych. Opublikował około 100 opowiadań w najważniejszych pismach literackich i około 40 krótkich form komiksowych w zinach, antologiach, pismach i wystawach (w Polsce, Szwajcarii, Hiszpanii, Francji i Rumunii). Jego teksty były tłumaczone na angielski, niemiecki, norweski, francuski, białoruski i bułgarski. Nominowany do nagrody Fundacji Kultury „Promocja najnowszej literatury polskiej” (2007 i 2008). Stypendysta Dagny Willi Decjusza (2011), MKiDN „Młoda Polska” (2013), Miasta Łodzi w kategorii literatura (2015) i Stypendium Funduszu Popierania Twórczości ZAiKS (2018, 2020, 2021). Uczestnik Stypendium-Rezydencji Pałacu Myśliwskiego Radziwiłłów (2023 i 2024) i Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie literatury za 2024 r. „VHS” wyróżniona w konkursie „Komediopisanie” to – jak sam mówi – jego pierwsza prawdziwa sztuka teatralna. Kolejna, pt. „Szachy” znalazła się w 2024 roku w gronie nominowanych do Nagrody Dramaturgicznej im. Tadeusza Różewicza.



Projekt pod nazwą: „Teatr Powszechny w Łodzi – Europejskie Centrum Komедii i Edukacji Teatralnej”



Fundusze Europejskie  
dla Łódzkiego



Rzeczpospolita  
Polska

Dofinansowane przez  
Unię Europejską



województwo  
łódzkie



Projekt pod nazwą: „Teatr Powszechny w Łodzi – Europejskie Centrum Komедii i Edukacji Teatralnej” dofinansowano ze środków Miasta Łodzi